

ŚCIGAŁ SIĘ Z WIATRAMI I SZCZYTAMI GÓRSKIMI



Źródło: Wikipedia A (NAC).

Wiktor Ostrowski jest w zasadzie społeczeństwu sosnowieckiemu prawie zupełnie nieznany. Poza jednostkowymi przypadkami. Mimo, iż przez pewien okres czasu nie tylko mieszkał w Sosnowcu ale nawet też uczęszczał i ukończył w 1927 roku Gimnazjum im. Stanisława Staszica (wg. Księgi Pamiątkowej Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica; wydanie z okazji 90 – lecia szkoły, Sosnowiec, 1984, s 120 – 129, rocznik absolwencki 1926/1927). Człowiek, który jako jeszcze młodzieniec nie tylko ponoć ścigał się z wiatrami, ale do tego jeszcze gdy nieznane mu było rzemiosło sztuki taternictwa, to już zdobywał nawet szczyty Tatr. Ukończył Gimnazjum im St. „Staszica” w dawnym jeszcze budynku carskiej Szkoły Realnej, wzniesionej 12 października 1894 roku z funduszy przybyśsza z dalekiej Saksonii, Heinrich Dietla, gdy jeszcze Polski – Ojczyzny naszej nie było nawet na mapach Europy.

Przyszedł na świat 16 czerwca 1905 roku Jekaterynosławiu, w obecnym miasteczku **Dniepr** (ukr. Дніпро, Dnipro), położonym w środkowo – wschodniej części Ukrainy, na obu brzegach rzeki Dniepru i u ujścia Samary. Jego życie było tak samo bujne i pełne przygód, jak wielu współczesnych nam dzisiaj zawodowych i wyjątkowo doświadczonych podróżników. W zasadzie to z wykształcenia był inżynierem, z zakresu specjalizacji budowy dróg i mostów. Co nie przeszkodziło mu być też w 1938 roku projektantem nie tylko Wielkiej Krokwi i tras narciarskich w Zakopanem. Z zamiłowania i kodu życiowego – zapisał się jednak na kartach biograficznych wspomnień jako wielki wielbiciel podróży i badacz, znakomity myśliwiec, rybak, fotograf i filmowiec oraz znakomity też powieściopisarz z dziedziny podróżniczej.

* * * *

Niezwykle ciekawe są jego wspomnienia jakie zostały odnotowane w powyżej cytowanej już Księdze Pamiątkowej wydanej z okazji 90 – lecia szkoły (czytaj: Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Sosnowcu, s. 121 - 129): Oto tylko ich niektóre wątki:

„Dzieciństwo swoje miałem dosyć dziwne , gdyż wraz matką wędrowałem i byłem wożony poświecie. Dopiero w czasach 1 wojny światowej wróciłem z matką na Ukrainę. Tam też matka wkrótce zmarła. Od 14 roku życia zostałem, jak się to mówi, na własnym garnuszku. Ojca nie znałem, gdyż rodzice moi byli rozwiedzeni. Postanowiłem go odszukać i poznać. Stało się to w 1922 roku, w Polsce. Miałem wówczas 17 lat i przyszedłem bo wtedy się przychodziło, ze Wschodu do Polski. Ojciec, inżynier górnik, pracował wtedy w Sosnowcu. Miałem duże trudności bo ledwo mówiłem po polsku. Lecz już jesienią 1922 roku postanowiłem, że trzeba się uczyć. Przechodziłem pewnego dnia koło ogromnego budynku otoczonego pięknym parkiem, w którym mieściło się Gimnazjum i. St. Staszica i postanowiłem, że będę się uczył właśnie w tej szkole.[...].....Wszedłem. Za biurkiem siedział korpulentny pan. Zapytałem: pan dyrektor ? Tak – odpowiedział nieco zdziwiony. Wyciągnąłem do niego rękę i powiedziałem: Chcę wstąpić do tego gimnazjum. – Jego zdziwienie było jeszcze większe.

- Dlaczego w takim razie ojciec nie przyszedł ?

- Przecież nie ojciec wstępuje, a ja !

Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z dyrektorem Tadeuszem Nowakowskim, który przeprowadził też egzamin, by dowiedzieć się, co ten dziwoląg, który jeszcze tak niedawno był tzw. bezprizornym, gdzieś tam na stepach Noworosji i Ukrainy – co on umie. [...].....

Moje pierwsze wrażenia ze szkoły. *Trzeba pamiętać, że wówczas nie byłem dzieckiem czy dorastającym chłopakiem. Mając 17 lat (jakich lat !) byłem nie tylko starszy wiekiem, ale i z ogromnym doświadczeniem ciężkiego życia, które miałem za sobą. [...].....*

Muszę powiedzieć , że lata spędzone w murach tego wielkiego, pięknego budynku, pod wpływem grona profesorów, o których mam tak piękne i serdeczne wspomnienia, odegrały pewną rolę w dalszym kształtowaniu się mojej osobowości.....[...]

Czasy szkolne *.Myśmy wtedy żyli dosyć bujnym życiem. Prócz wielu kółek zainteresowań mieliśmy także zespół teatralny. Pamiętam, reżyserowałem sztukę napisaną przez Marka Twaina. Człowiek, który redagował gazetą rolniczą. W sztuce tej była jedna rola kobieca. Jak ją obsadzić ? W Sosnowcu znajdowała się zaprzyjaźniona z nami pensja ‘Emilii Plater’. Na jej czele stała surowa pani Siwkowa. Zwróciłem się do pani Siwkowej z prośbą, by jedna z uczennic zagrała rolę w tej sztuce. Odmówiła. Byłem bezradny. Przyszedłem wtedy do dyrektora, przedstawiłem mu sprawę, prosząc jednocześnie o pozwolenie na zaangażowanie do tej roli jakiejś – pensjonarki. Co ? Ta baba odmówiła ? – Nie lubił pani przełożonej. Możesz zaprosić kogo chcesz. Gdy wychodziłem uszczęśliwiony z gabinetu, pogroził za mną palcem. – Ale to musi być przyzwoita dziewczyna rozumiesz ? – Przedstawienie miało ogromne powodzenie.*

Chwila o ojcu. *Jak już wspominałem, było to dosyć niecodzienne spotkanie. Poznałem ojca, kiedy miałem 17 lat. Właściwie nie miałem życia rodzinnego w dzieciństwie, ale już niemal jako dorosły człowiek, miałem to ogromne szczęście, że spotkałem nie tylko ojca , ale także najserdeczniejszego Przyjaciela. Ojciec – górnik. Pielęgnował tradycje górnicze. Gdy szedłem na politechnikę, na budowę dróg i mostów, ojciec powiedział, że muszę poznać życie górnika, życie swego ojca. Wtedy na całe wakacje letnie wsadził mnie do kopalni ‘Wujek’ w Katowicach, gdzie przechodziłem przez szczeble wtajemniczenia górniczego. Muszę powiedzieć, że jego dyskretny wpływ w postaci rad i sugestii odegrał w moim życiu ogromną rolę. Może to nie wszyscy zrozumieją ale ja zawsze, do momentu, kiedy szedłem na mobilizację w sierpniu 1939 roku – ja ojca zawsze w rękę całowałem. I gdy po tylu latach, w 1963 roku, z dalekiej Argentyny, po 30 latach spędzonych w Ameryce Południowej, przyjechałem do Polski, jedyną z moich pierwszych czynności było odszukanie grobu ojca. Ojciec mój umarł na Ziemiach*

Odzyskanych mając 73 lata. Jako specjalista górniczy pracował do ostatnich dni. Jego grób odnalazłem na VII cmentarzu w Gliwicach. Cóż, postawiłem tam skromny nagrobek – ojcu i górnikowi.....[...].

*Drugi raz spotkałem się ze szkołą w 1965 roku., kiedy przyjechałem z dalekiej Argentyny i zostałem zaproszony na Górny Śląsk na szereg wykładów i odczytów.[...].....Gdy czekałem na rozplanowanie moich spotkań w gabinecie prezesa Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, w drzwiach stanął dyrektor ze 'Staszica', pan Żur, z delegacją uczniów i niemal siłą zabrał mnie do Sosnowca, ale do 'starej budy'. Znalazłem się jeszcze raz w starej auli. Byłem wzruszony. Objąłem dyrektora ramieniem i powiedziałem: bardzo dawno, nawet nie mogę policzyć ile lat temu, ale wtedy, kiedy was nie było jeszcze na świecie, kolego dyrektorze (a nawiasem mówiąc – dyrektor Żur też był absolwentem 'Staszica') – to właśnie w tym rogu, w tej Sali pisałem pracę maturalną na wolny temat, który obrałem i który brzmiał: 'Znaczenie wycieczek krajoznawczych'. Tak , - to niemalże symboliczny temat. Ówczesny dyrektor Nowakowski, gdy należało podać mu temat pracy, pogroził mi tylko palcem i powiedział: 'Ty, ty łobuziaku ! ' No i może to też wpłynęło na moje życie. Bo byłem przez cały czas łazikiem. Przymusowym i nieprzymusowym – na wszystkich kontynentach. Nie dotarłem tylko do **Australii**.*

Iluz kolegów poginęło z moich szkolnych lat ? W ostatnich dniach inwazji na Normandię zginął Aleksander Turski – lotnik. Rysiek Zwoliński – myśliwiec nocny – został strącony nad Norwegią. Mój Boże, długo trzeba by wyliczać.....[...].

Moim nauczycielem był niezapomniany stary Andrzej Marusarz. Ten, który jeszcze w 1910 roku szukał i ratował legendarnego Klimka Bachledę. Był on jednym z protoplastów słynnego rodu Marusarzy. Po Tatarach przyszły Alpy, Kaukaz, Andy. Mój Boże, góry czterech kontynentów !.....

* * * *

Jako jeszcze młodzieniec i w zasadzie nieznający perfekcyjnie sztyki spinaczkowej, zdobywa już w latach 1930 – 1935 kilku szczytów Tatr. W roku 1930 wraz z Bolesławem Chwaścińskim pokonuje więc strome wzniesienia i osiąga południowy filar **Smoczego Szczytu**, a w dwa lata później, czyli w 1932 roku w towarzystwie taterników B. Chwaścińskiego i Wiesława Stanisławskiego osiąga dolną połowę północnej ściany **Małego Kieżmarskiego Szczytu** oraz w 1935 roku dokonuje pierwszego w dziejach Tatr zimowego wejścia na **Smoczy Szczyt**, wraz ze swym towarzyszem wypraw – Justynem Wojsznisem. W tych samych mniej więcej okresach czasu, a są to lata 1932 i 1935 jest też uczestnikiem polskich grupowych wypraw w **Alpy** oraz w latach 1933 – 1934 w **Andy**. A w rok później, czyli już w 1935 roku dociera jeszcze na górzyste **Kaukaz**. Jako pierwszy w dziejach polskiego wspinaczkowego taternictwa wraz z zespołem osiągają też szczyt **Mececedario** i wytyczają też nieznaną dotąd górską trasę na najwyższy szczyt kontynentu – **Aconcaguna**. Ta trasa jest dzisiaj znana jako „**Ruta de los Polacos**”. A jeden z lodowców na **Marcdario**, nosi imię **Glaciar Ostrowski**.

Przeszedł też do historii wspinaczkowej jako pierwszy w dziejach zdobywca szczytu kaukaskiego **Dychtau**. W roku 1952 dociera do **Patagonii**. A w 1945 roku w samotnej wyprawie zwiedza niektóre rejony **Afryki** i jakby przy okazji osiąga też niezwykle bajkowo malowniczy szczyt **Klimandżaro**.

* * * *

Gdy z zachodu III Rzesza Niemiecka w dniu 1 września 1939 roku napadła na Polskę, a w 16 dni później, czyli 17 września 1939 roku ze wschodu dokonali tego również Sowieci, to Wiktor

Ostrowski jako ochotnik uczestniczył też w kampanii wrześniowej. Został internowany na Litwie, a później więziony też był w sowieckich obozach jenieckich. Na szczęście nie podzielił jednak wtedy losu innych polskich oficerów – strzałem w potylicę i dołu śmierci. W końcu jednak – jak to wspominał – w 1942 roku opuścił tę nieludzką ziemię wraz z Armią Andersa. Był też uczestnikiem całej kampanii włoskiej. Stoczył też boje z Niemcami pod Monte Cassino. Po 1945 roku przebywał w Afryce. A w 1947 roku zamieszkał w Brazylii w malowniczym mieście - Buenos Aires. Zorganizował i był też kierownikiem pierwszej argentyńskiej wyprawy wysokogórskiej na Łądolód Patagoński. Zdobywał też szczyty górskie Kaukazu, Afryki, Alp, Kurdystanu i Iranu. W 1966 roku był też uczestnikiem ekspedycji, której zadaniem było zbadanie bagnisto – wodnej pustyni Laguna Ibera, położonej pomiędzy rzekami Parana i Urugwaju.

Był też badaczem kultury i obyczajów panujących wśród Indian Araukanów – Mapuche. W roku 1975 powraca już jednak do Polski i uczestniczy też wtedy w swych autorskich odczytach radiowych i publicznych. W trakcie, których przekazuje swe niezwykle wspomnienia z licznych wypraw. Zostaje też członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego, Polskiego Związku Alpinizmu z siedzibą w Warszawie. Był żonaty. Jego żona Regina Adamiecka była przez wiele lat redaktorem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Zmarła w 2007 roku.

Wiktor Ostrowski zmarł 19 stycznia 1992 roku w Warszawie. Pochowany został na cmentarzu Powązki Wojskowe w Warszawie (kwatery C 30 - - X- 30).

* * * *

Wiktor Ostrowski, absolwent Gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu, polski inżynier budownictwa lądowego, wielki podróżnik i fotograf, zdobywca wielu też szczytów górskich, były też przyjacielem Indian Araukanów – Mapuche. Opublikował też bardzo ciekawe książki. Oto tylko niektóre z nich:

- NA SZCZYTACH KORDYRIERÓW (Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Warszawa - Lwów 1935 r),
- W SKALE I LODZIE (Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów 1937 r, Czytelnik 1974 i 1982),
- NA SZCZYTACH ŚWIATA (Gebethner i Wolf, Warszawa 1938 r),
- ŻOŁNIERZ Z MONTE CASSINO. Album fotografii z terenu i okresu bitwy (Rzym 1945 r. ; reprint: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1992 r.),
- SAFARI PRZEZ CZARNY ŁĄD. SZKICE Z PODRÓŻY PO KENYI, TANGANYICE, UGANDZIE I WYSPIE ZANZIBAR (Londyn, Wydawnictwo Gryf 1947 r.
- *Mas alto que los condores* (Ed. Albatros, Buenos Aires 1954), wydania polskie: *WYŻEJ NIŻ KONDORY* (Sport i Turystyka 1959, 1970, 1977, Czytelnik 1984, ISBN 83-07-01105-1; 1989, ISBN 83-07- 01960 -5)
- *ŻYCIE WIELKIEJ RZEKI.. Wyprawa wodami Iguazú i Paraná* (1967; wyd. III: Czytelnik 1975, 1977, 1983, ISBN 83-07-00713-5; 1988, ISBN 83-07-01621-5; tłumaczenia na rosyjski, hiszpański i rumuński).

.....

Katowice, sierpień 2023 rok

Janusz Maszczyk